



Polska rewolucja styczniowa

Powstanie styczniowe dla pokolenia Józefa Piłsudskiego było tym, czym dla pokolenia Solidarności Powstanie Warszawskie. A Karol Marks widział w nim sygnał do europejskiej rewolucji. To w odpowiedzi na polską tragedię 150 lat temu powstała I Międzynarodówka.

EDWIN BENDYK

Rozbiory na długie lata wymazały Rzeczpospolitą z mapy Europy, nie zdołały jednak wykreślić sprawy polskiej ze światowej polityki. Konstytucja 3 maja, druga na świecie po amerykańskiej ustawa zasadnicza, wywołała entuzjazm wśród rewolucjonistów w Stanach Zjednoczonych i Francji. Thomas Paine, prominentna i barwna postać amerykańskiej walki o niepodległość, chciał nawet wystąpić o obywatelstwo Rzeczpospolitej. Teoretyk i prorok rewolucji Karol Marks pisał o Konstytucji 3 maja, że „widnieje na tle rosyjsko-prusko-austriackiej barbarii jako jedyne *dzieło wolnościowe*, jakie kiedykolwiek Europa Wschodnia samodzielnie stworzyła...”. Nie miał wątpliwości, że w Polsce rolę nieistniejącej klasy średniej jako warstwy rewolucyjnej pełniła szlachta.

I choć sama ustawa zasadnicza z 1791 r. była o wiele bardziej zachowawcza niż te w rodzących się Stanach Zjednoczonych i re-

publikańskiej Francji, to późniejsze powstanie kościuszkowskie i Uniwersał połaniecki nie pozostawiały wątpliwości, że w polskiej walce o niepodległość stawką nie była restauracja upadłego porządku, lecz społeczna rewolucja fundująca nową polityczną podmiotowość. Najdoskonalszym jej wyrazicielem stał się Tadeusz Kościuszko, światowa ikona ruchów rewolucyjnych przełomu XVIII i XIX w., twórca idei demokratycznego republikanizmu. Szedł w nim – jak na standardy swojej epoki – tak daleko, że nie był temu w stanie sprostać jego przyjaciel Thomas Jefferson.

Lider amerykańskiej rewolucji zmierzyć się bowiem musiał z testamentem Kościuszki, w którym ten przeznaczał pensję zarobioną podczas wojen w Ameryce na wykupienie, uwłaszczenie i wykształcenie czarnych niewolników, w tej liczbie tych, którzy obsługiwali posiadłości Jeffersona. Jefferson nie wywiązał się z zadania. Ostatnią wolę polskiego rewolucjonisty w sensie politycz-

„Ranny powstaniec”
– obraz Stanisława Witkiewicza.
Poniżej: Karol Marks z córką Jenny
ubraną jak polska patriotka,
styczeń 1869 r., Londyn.



© MUZEUM NARODOWE W WARSZAWIE, AKG/EAST NEWS

jednocześnie doprowadzić do likwidacji feudalizmu i feudalnego ciągle ładu politycznego imperiów, jakie zlikwidowały Rzeczpospolitą. A to one właśnie, z Rosją na czele, stanowiły największe zagrożenie dla Europy, a w konsekwencji dla sprawy emancypacji klasy robotniczej. W tej perspektywie Polska jawiła się jako państwo konieczne, a jej niepodległość jako warunek *sine qua non* sukcesu socjalizmu.

Marks, dostrzegając dziejową misję Polski, w 1856 r. poświęcił się studiom nad historią naszego kraju, obkładając się książkami Mierosławskiego, Lelewela i wypełniając kolejne kajety notatek i odniesień bibliograficznych. Lektury się opłacyły: „To, co mnie zresztą przy moich studiach nad historią Polski przekończyło wprost *décidément* do Polski, to fakt historyczny, że intensywność i żywotność wszystkich rewolucji od roku 1789 mierzy się względnie poprawnie ich stosunkiem do Polski. Polska jest ich »zewnętrzny« termometrem”.

W tym kontekście szczególnego znaczenia nabrało powstanie styczniowe, które wybuchło w najgorszym ze strategicznego punktu widzenia momencie, wymuszonym przez branżę, czyli przymusowy pobór do rosyjskiego wojska. Wcześniej, niż planowano, wybuch uniemożliwił zarówno przygotowanie zapasów i uzbrojenia, jak i upowszechnienie najważniejszego politycznego komunikatu insurekcji: aktów uwłaszczających chłopów.

Im gorzej szły sprawy w Polsce, z tym większym entuzjazmem spotykała się sprawa polska w Europie, zwłaszcza w kręgach robotniczych i rewolucyjnych. Już w lutym 1861 r., po krwawo stłumionych demonstracjach w Warszawie, zaczęło wrzeć także w Paryżu. W 1863 r. na wieść o powstaniu paryscy robotnicy wystosowali 24 lutego petycję do Senatu: „Wzruszają nas wiadomości o polskim powstaniu. Podziwiamy bohaterską walkę męczeńskiego narodu i życzymy jej tryumfu. Lecz nasi bracia polscy są bezbronni, Rosjanie masakrują mężczyzn, kobiety, dzieci. Obowiązkiem naszym jest popieranie sprawiedliwej sprawy słabszego”.

Jak skrzętnie odnotowują Lidia i Adam Ciołkoszowie w swym monumentalnym „Zarysie dziejów socjalizmu polskiego”, entuzjazm na Zachodzie, zwłaszcza wśród robotników, był umiejętnie inspirowany przez Polaków. Robotnicy warszawscy na wieść o strajku tkaczy w normandzkim Rouen wysupłali 500 franków, które przestali francuskim kolegom z adresem: „Wy przyjmijcie tę ofiarę serdecznie, jest to ofiara braci dla braci... Współczujemy z wami tym więcej, że sami wiele cierpimy. Wy przynajmniej macie ojczyznę!... Teraz zostawiamy nasze warsztaty i fabryki i idziemy na śmierć...”.

Ciołkoszowie przytaczają ten epizod robotniczo-powstańczej dyplomacji nie tylko po to, by sentymentalnie epatować obrazami międzynarodowej solidarności. Ta korespondencja pokazuje, że powstanie styczniowe nie było jedynie beznadziejnym romantycznym zrywem szlachecko-inteligenckim, jak dziś często podpowiada popularny stereotyp. Królestwo Polskie, obszar najintensywniejszych działań powstańczych, było krajem wybitnie rolniczym, w którym 75 proc. ludności mieszkało na wsi. Wśród ludności miast liczącej 1164 tys. osób 105 tys. stanowili robotnicy zatrudnieni w zakładach rzemieślniczych, 68 tys. robotników pracowało w większych fabrykach. Niewiele, bo zaledwie 3,6 proc. ludności Królestwa, ale ich udział w oddziałach powstańczych przekraczał tę proporcję.

To dlatego właśnie powstanie styczniowe, w którym wspólnie do walki stanęli przedstawiciele szlachty, rodzącej się klasy robotniczej i uwolnionego chłopstwa, wywołało na Zachodzie podobny odruch, jak późniejszy o 140 lat zryw Solidarności w 1980 r. Podobny, bo spontaniczny entuzjazm tłumów mieszał się z kunktatorstwem Realpolitik władz Francji i Wielkiej Brytanii, mających swoje geopolityczne cele, oraz mieszanymi reakcjami elit intelektualnych. Pierre-Joseph Proudhon, jeden z twórców i teoretyków francuskiego ruchu socjalistycznego, nie krył swej niechęci do Polski i kpił w książce „La guerre et la paix” (Wojna i pokój): „Zamiast ►

nym wykonał dopiero Abraham Lincoln ponad pół wieku później, w czasie gdy na terenach dawnej Rzeczpospolitej dojrzewał kolejny zryw, a jedną ze stawek było uwolnienie chłopów.

Wizje radykalnej demokracji wpisane w kolejne zrywy: insurekcję kościuszkowską, rewolucję krakowską 1846 r. czy powstanie styczniowe 1863 r., wywoływały przerażenie w arystokratycznych salonach Europy. Do dziś w konserwatywnych krytykach kościuszkowskiego Uniwersału polanieckiego odnaleźć można zarzuty protokomunizmu wobec myśli Naczelnika. Posądzania o komunizm w odniesieniu do rewolucji krakowskiej wyśmiał najważniejszy twórca komunistycznej ideologii, Marks, mówiąc w Brukseli w drugą rocznicę polskiego zrywu: „Czym więc był komunizm rewolucji krakowskiej? Czy była to rewolucja komunistyczna dlatego, że zmierzała do wskrzeszenia państwowości polskiej? Z taką samą racją można by powiedzieć, że wojna koalicji europejskiej z Napoleonem w imię ocalenia narodów była wojną komunistyczną, że kongres wiedeński składał się z koronowanych komunistów. A może rewolucja krakowska była rewolucją komunistyczną dlatego, że miała na celu stworzenie demokratycznego rządu? Nikt nie będzie imputował zakusów komunistycznych obywatelom milionerom z Berna czy Nowego Jorku. Komunizm neguje konieczność istnienia klas. Pragnie on znieść wszelkie klasy, wszelkie różnice klasowe. Krakowscy zaś rewolucjoniści chcieli znieść tylko polityczne różnice między klasami; różnym klasom chcieli nadać równe prawa”.

Kto choć trochę pamięta Marksowskie teorie, bez trudu zrozumie, że wyśmiewanie zarzutu komunizmu w dialektyczny niejaki sposób potwierdza, że polskie zrywy, począwszy od Konstytucji 3 maja, były prawdziwymi rewolucjami. Prawdziwymi, bo miały

► wskrzeszać państwo polskie, potępione przez swych własnych królów, zgładzone prawem silniejszego i to zgodnie z formalnościami wojny, wolałbym raczej, by mi prawiono o przywróceniu Saksonii Witikinda, królestwa Austrazji lub królestwa Wizygotów”.

Wyrażonego w 1861 r. stanowiska nie zmienił po wybuchu powstania, przeciwnie – polityczny gest Napoleona III, zarzucającego Rosji naruszenie ustaleń kongresu wiedeńskiego, skomentował: „Wieść ta podnosi Polskę wbrew wszystkiemu na duchu, cieszą się szowiniści, jakobini i kretyni”. Cóż, w jego kalkulacjach Polska jawiła się jako państwo zbędne, na zawsze wymazane z historii. Jeszcze inaczej na sprawę polską patrzył Ferdinand Lassalle, twórca niemieckiej socjaldemokracji. Powstanie styczniowe było mu nie na rękę, bo w jego filozofii dziejów kluczową rolę w emancypacji narodów i klasy robotniczej miały odegrać Niemcy, a z tego punktu widzenia ważniejszy był przebieg wydarzeń rewolucyjnych we Włoszech i konsolidacja włoskiego państwa. Zmuszony jednak do zajęcia stanowiska, wydał jesienią 1863 r. rezolucję, uznając zasługi powstańców, którzy swym zrywem unieważnili rosyjski projekt panslawistyczny i „wykonali przeogromną pracę wstępną nad stworzeniem solidarnej polityki demokracji europejskiej”. Nie unieważnili jednak powodów, dla których przestało istnieć państwo polskie, które mogłoby ewentualnie restytuować się pod ochroną Niemiec.

Karol Marks niezmiennie – przed, w trakcie i po klęsce powstania – wierny pozostał swemu przekonaniu o Polsce jako państwie koniecznym i równie silnemu sentymentowi antyrosyjskiemu i antypruskiemu. W 1867 r. w mowie na rocznicę wybuchu powstania mówił: „Pozostaje więc dla Europy tylko jedno z dwojga do wyboru. Albo azjatyckie barbarzyństwo pod wodzą Moskali spadnie na jej głowę jak lawina, albo musi odbudować Polskę, odgradzając się tym sposobem od Azji dwudziestoma milionami bohaterów i zyskując wolne chwile do dokonania swego społecznego przeobrażenia”. Promoskiewskie wywody Proudhona określał z właściwą dla siebie dosadnością: „cynizm kretyna”. Czy za tym stanowiskiem kryło się coś więcej niż polityczna kalkulacja? Chyba najlepszą odpowiedź znaleźć można na fotografii Marksa z córką, na której Jenny Marks ma na szyi powstańczy krzyż niczym wzorowa polska patriotka.

Intelektualne spory miały niewielki wpływ na emocje ludu, do żywa przejętego trwającą w Polsce rzezią. Najintensywniej na rzecz sprawy polskiej angażowali się robotnicy angielscy, w Anglii też jednak ruch robotniczy był najlepiej rozwinięty i zorganizowany. Wieści z Polski wywoływały poruszenie jeszcze przed wybuchem insurekcji, zwłaszcza krwawe wydarzenia zimy 1861 r. Powstanie zintensyfikowało propolską działalność publicystyczną, której głównym nośnikiem stał się tygodnik „Bee-Hive” i gazeta „Reynolds’s Newspaper”. W kwietniu i w lipcu w St. James’s Hall w Londynie odbyły się wielotysięczne zgromadzenia. W końcu 28 września 1864 r. doszło do kulminacji: w nabytej do granic możliwości londyńskiej St. Marthin’s Hall zebrały się delegacje angielskich związków robotniczych oczekujących delegacji francuskiej, by wspólnie odpowiedzieć na wezwanie Garibaldiiego: „Gdy lud Francji i Anglii zrozumie swe obowiązki i zjednoczy się, rozwiązany będzie wielki problem przyszłości”.

Tak narodziło się Międzynarodowe Stowarzyszenie Robotnicze, zwane I Międzynarodówką. Powstawało – jak piszą Ciółkoszowie – bez nazwy, programu i bez statutu. Karol Marks, który jeszcze do 19 września 1864 r. nie angażował się w pracę, szybko stanął na czele nowego ruchu, przygotowując adres inauguracyjny, zakończony podobnie jak Manifest komunistyczny z 1848 r. wezwaniem: „Proletariusze wszystkich krajów, łączcie się!”. I Międzynarodówka nie miała charakteru komunistycznego, nie postulowała socjalistycznego przejęcia środków produkcji i zniesienia własności prywatnej. Była wyrazem konsolidacji i upodmiotowienia niezwykle różnorodnego ruchu robotniczego z całej Europy.

Robotnicza mobilizacja nie zmieniła losu powstania styczniowego, zakończyło się katastrofą. Historia powstania I Międzynarodówki zmusza jednak do odrzucenia prowincjonalnej optyki, z jaką często sami w Polsce analizujemy zryw z 1863 r. Wpasowujemy go w romantyczny kanon rozumienia polskich dziejów, niezadko też przedstawiamy jako szkodliwy anachronizm w czasie, kiedy londyńczycy budowali pierwsze linie swojego metra i zajmowali się industrializacją. Z tekstów Marksa – niezależnie od tego, jaki ma się stosunek do tej postaci – można zrozumieć, że styczniowa insurekcja, dziejąca się gdzieś na peryferiach cywilizowanej Europy, w istocie była wydarzeniem historii uniwersalnej, dramatyczną próbą modernizacji poprzez wybitcie się na suwerenność, bo tylko ona dawała szansę na rewolucję społeczną i zerwanie z feudalizmem.

W tym sensie powstanie styczniowe o wiele bardziej przypomina późniejszą o 140 lat rewolucję Solidarności z 1980 r. niż równie tragiczne Powstanie Warszawskie. Ruch solidarności, nazywany najważniejszą innowacją społeczno-polityczną drugiej połowy XX w., również wywołał entuzjastyczne zainteresowanie na całym świecie, inspirując lewą i prawą stronę sceny ideowej. Tym razem impuls z peryferii odnowił wiarę

Styczniowa insurekcja, dziejąca się gdzieś na peryferiach Europy, w istocie była wydarzeniem historii uniwersalnej, dramatyczną próbą modernizacji poprzez wybitcie się na suwerenność, bo tylko suwerenność dawała szansę na rewolucję społeczną.

w znaczenie ruchów społecznych jako siły zdolnej pokojowo zmieniać rzeczywistość.

Związek powstania styczniowego i I Międzynarodówki był także zapowiedzią procesu, jaki przyniesie Polsce niepodległość, procesu, który w najpełniejszy sposób wyrażał Józef Piłsudski. We wspomnieniu „Jak zostałem socjalistą” przypomina formacyjną rolę kilku czynników: pamięci o powstaniu, lektur historycznych, zarażenia ideą socjalistyczną w Petersburgu i lekturą Karola Marksa. Pisał w 1903 r. przyszyły Naczelnik państwa: „Zrozumiałem wówczas, że nie jest on [socjalizm] tylko ideą szlachetnych ludzi, marzących o uszczęśliwieniu ludzkości, lecz staje się realną potrzebą ogromnej masy ludu pracującego z chwilą, gdy kulturalny i społeczny rozwój umożliwi mu zrozumienie zasad tej idei. A gdy się zastanowił nad narodem, z którym mnie wiązało wszystko, co cieszy, i wszystko, co boli, wszystko, co we mnie myśli, i wszystko, co czuje, przychodziłem do przekonania, że moje dzieciinne marzenia i rojenia zespalały się z moim młodzieńczym światopoglądem. **Socjalista w Polsce dążyć musi do niepodległości kraju, a niepodległość jest znamienym warunkiem zwycięstwa socjalizmu w Polsce**”. (Podkreślenie w oryginale – red.).

Choć Piłsudski wysiadł z czerwonego tramwaju na przystanku niepodległość, to jednak takim właśnie tramwajem do tego przystanku dojechał. Warto o tym pamiętać, gdy zbliża się 11 listopada. 150 rocznica powstania I Międzynarodówki to dobra okazja, by przypomnieć, że o polskiej tradycji niepodległościowej nie sposób myśleć bez jej rewolucyjnej, modernizacyjnej komponenty. To ona czyniła polskie zrywy, nawet jeśli kończyły się fiaskiem, częścią nowoczesności i historii uniwersalnej.

EDWIN BENDYK